Fragment relacji świadka historii

JAN KOZAKOWSKI

ur. 1937, Pietraszuńce

Zakres terytorialny i czasowy	Widzew, 1956

Adaptacja do nowych warunków życia po przyjeździe z Kazachstanu do Polski w 1956 roku

Wujek Paweł z Warszawy, pracownik ministerstwa, miał koleżankę ze studiów na politechnice, która pracowała w departamencie szkolenia kadr w ministerstwie rolnictwa. – *Na pewno wyśle cię do dobrej szkoły. – Do jakiej szkoły? – Zgodnie z twoimi oczekiwaniami.* Koleżanka serdecznie przywitała się z wujkiem i przez chwilę wspominali studenckie czasy. Wujek powiedział, z jaką sprawą przyszliśmy. Zaraz napisała pismo. – *Z tym pismem na pewno cię przyjmą.* Chociaż to był już koniec października. Przyjechałem pociągiem do Łodzi do tego technikum. W internacie akurat była kolacja. Dyżurny nauczyciel powiedział: *Rok szkolny trwa. Nie mamy miejsc, nie ma mowy.* No to ja wyciągnąłem pismo. Wtedy zaprowadził mnie do szatni, gdzie zostawiłem walizkę. – *Idziemy na kolację.* Idziemy po schodach na dół. Słyszę stamtąd brzęk, stukanie łyżkami czy czymś innym. Pytam: *Dlaczego stukają? – Nie podoba im się kolacja. Strajkują, nie jedzą kolacji.* Pomyślałem sobie: *Prawie pięć lat głodówki w Kazachstanie i tutaj źle karmią.* Ale wchodzimy, zapach kakao czułem już na schodach. Przy czteroosobowym stoliku siedziało trzech uczniów. Nauczyciel przedstawił mnie i dosiadłem się do nich. Patrzę, na stoliku dzban kakao, herbata, kawa z mlekiem, salceson ozorkowy, dżem, miód, masło, dwie duże bułki. I to wszystko na jedną osobę. Już nie patrzę, co inni robią, tylko zacząłem jeść, bo wtedy miałem niesamowity apetyt. Brzuch miałem taki, jaki przywiozłem z Kazachstanu, byłem głodomorem. Wypiłem kakao, chyba pierwszy raz w życiu. Patrzę, a ci, co siedzieli przy tym stoliku, już nie trzaskają łyżkami. Sąsiednie stoliki też przestały. Tam było chyba z pięciuset uczniów i zrobiła się cisza. Wrąbałem swoją porcję i jeden z kolegów pyta: *Zjesz moją porcję?* Zjadłem jego porcję.
– *Trzecią? – Nie, dziękuję.* Ten salceson ozorkowy bardzo mi smakował. Cztery porcje zjadłem. Zrobiła się cisza. Pytam: *Czemu nie jecie? – Właśnie ten salceson, który ci najbardziej smakuje, im się nie podobał. Bo była zaplanowana szynka, a z jakichś powodów jest salceson ozorkowy.* Później był apel, na apelu modlitwa i rozejście się do sypialni. W jednym budynku w suterenie była stołówka, a na samej górze sale sypialne. Po kolacji i apelu idziemy do sali sypialnej. Zaprowadzili mnie poznani na stołówce koledzy z klasy maturalnej. Ja jeszcze nie byłem w tej klasie. Cisza nocna, w sali ciemno. Widziałem, że ta sala była wypełniona uczniami. I bez przerwy pytania: *Jak było w Kazachstanie?* Bo w PRL-u nic nie wiedzieli, a tutaj żywy świadek. W dodatku wydawało mi się, że mówię po polsku. Znałem dobrze język rosyjski. Nawet nauczycielka wskazywała na mnie jako na wzór dla Rosjan. Mówiła: *Zobaczcie, Polak lepiej od was mówi.* Bo każdy Rosjanin wtrąca jakieś ludowe powiedzonka. Tutaj mówiłem po polsku. Wychodziło tak, jak wychodziło. Czasami mnie nie rozumieli, to musiałem tłumaczyć, co to znaczy, bo trafiały się ruskie słowa. I tak do rana prawie opowiadaliśmy. Słyszałem, że oni coś darli. W końcu usnąłem. Rano śniadanie no i lekcje. Później się okazało, że to co oni darli, to były legitymacje koła przyjaźni polsko-radzieckiej. W szkole było takie koło. Oni podarli legitymacje, słysząc moje opowieści. Dyrektor szkoły miał problemy, ja też. Później już nie wróciłem do tej szkoły. W szkole nazywali mnie Ruskiem. Nawet religia była w szkole. Ksiądz uczył nas religii, proboszcz tej parafii. Pamiętam mecz profesorowie kontra uczniowie. Ja oczywiście grałem w ataku w drużynie uczniów. Nie dość, że moi koledzy nazywali mnie Ruskiem, ale przy starciu z księdzem usłyszałem, że też mnie tak

nazywa. To był starszy pan z brzuszkiem, a ja byłem dziewiętnastolatkiem pełnym sił. Przy każdym starciu ksiądz leżał i krzyczał: *Przypilnujcie tego Ruska!* On mówił o mnie. Nawet ksiądz. Warszawiacy nie lubią Ruskich. To było na ulicach, w sklepach zauważalne. Ale mieszkańcy Łodzi szczególnie. Jak potrzebowałem kupić coś w sklepie, to nie sprzedawali Ruskowi. Tak było. Na przykład potrzebowałem pastę do zębów, to prosiłem kolegę, żeby odzywał się do sprzedawczyni. W Łodzi miałem trudności z tego tytułu.

Data utworzenia	13 lipca 2024
Rozmawiał/a	Julia Szeremeta
Redakcja	Jadwiga Horanin
Prawa	Forum Dialogu Między Kulturami